NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do Głosu Wąbrzeskiego

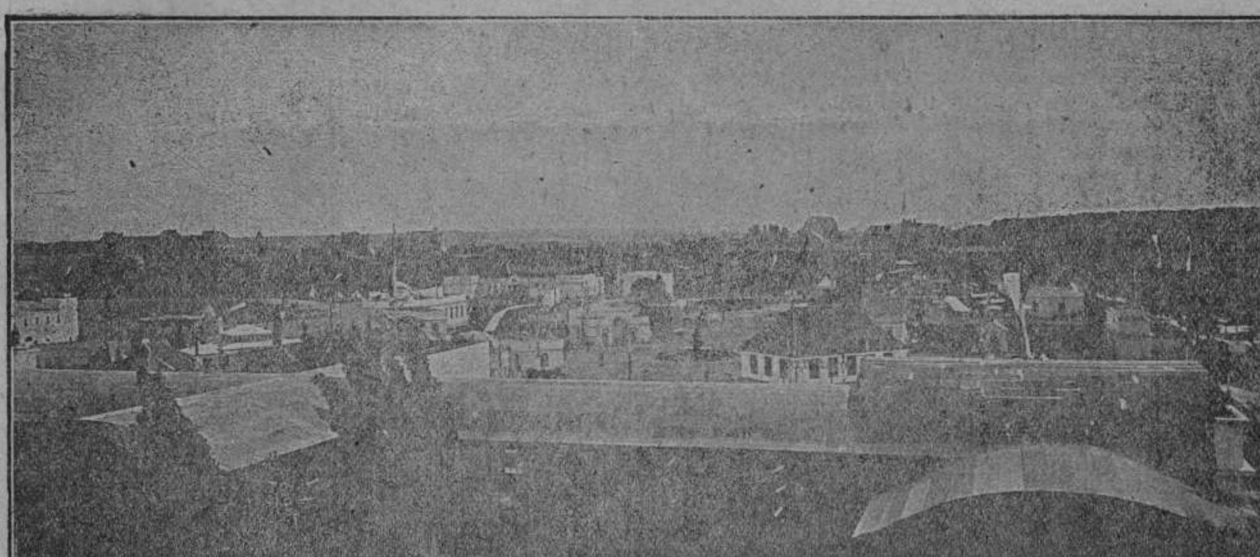
Nr. 33. | Wąbrzeźno, sobota 15 sierpnia 1925. | Rok 2.

Z Pierwszej Pomorskiej Wystawy Rolnictwa i Przemysłu w Grudziądzu.

W niniejszym numerze dajemy szereg zdjęć z pierwszej pomorskiej wystawy w Grudziądzu, która się spotkała nietylko z uznaniem całej prasy i wszystkich zwiedzających ją, lecz którą p. Prezydent Rzeczypospolitej nazwał nie pierwszą lecz, pierwszorzędną.

Pod względem organizacji stawiano ją ponad targi poznańskie. Pomorze złożyło chlubny egzamin na wystawie tej ze swego zmysłu organizacyjnego.

Głównym twórcą wystawy był inżynier p. Sergjusz Bielski.



Widok ogólny.

Ewangelja

św. Marka rozdział 7, wiersz 31—37.

Onego czasu wyszedłszy Jezus z granic tyryjskich, przyszedłszy przez Sydon do morza Galilejskiego, przez pośrodek granic Dekapolskich. I przywiedli Mu głuchego i niemego, a prosili Go, aby nań rękę włożył. A odwiódłszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palec w uszy jego: a splunąwszy, dotknął języka jego. A wejrzawszy w niebo, westchnął i rzekł mu: Effeta, to jest, otwórz się. I wnet się otworzyły uszy jego i rozwiązała się związka jego i wymawiał dobrze. I przykazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im On więcej zakazywał, tem więcej rozsławiali i tem bardziej się dziwowali, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił i głuche uczynił, że słyszą i nieme, że mówią.

Słowa św. Bernarda o Wniebowzięciu Matki Boskiej.

Dzisiaj Przenajświętsza Dziewica wzniosła się do nieba i uwieńczyła Swą obecnością rozkosze nieba. Któżby zdołał opisać, jak uroczyście obchodzono dzisiejsze pojawienie się Królowej świata w przestworzach niebieskich, z jak miłosnem utęsknieniem wyszły na Jej spotkanie zastępy niebieskie, jak uroczystem pieniem zawiodły i osadziły Ją na tronie niebieskim? Któż wystawi sobie słodki widok, zachwyt oblicza, Boskie uściski, jakimi ją powitał Syn i wyniósł ponad wszystkie stworzenia do czci i dostojeństwa, na jakie zasłużyła taka Matka i do chwały, jaka była godną takiego Syna? Któż opisze Wniebowzięcie Maryi? Jak na ziemi otrzymała łaski wyższe od wszystkich innych, tak w niebie dostąpiła niewymownej chwa-

ły. Jeśli oko nigdy nie widziało, ani ucho nie słyszało, serce ludzkie nigdy nie odgadło, co Bóg zgotował tym, co miłują; któż wypowie, co zgotował dla Tej, co Go porodziła i więcej od wszystkich serc miłowała. Błogosławionaś, Maryo! Szczęśliwaś, przyjąwszy Zbawiciela; stokroć szczęśliwsza, żeś przez Niego przyjętą została.

Wniebowzięcie.

Noc pogodna — gwiazd tysiące
Srebrnem światłem z dali błyska,
Ponad łany, lasy śpiące
Cud dziwnego lśni zjawiska.

Czy to ranna świeci zorza,
Czyli anioł zapóźniony,
Przez błękitnych fal przestworza,
W swe niebiańskie wraca strony?

O, nie zorza świeci błoga,
Nie anieli swymi blaski,
Lecz dziewica, Matka Boga
Idzie w niebo pełna łaski.

Coraz wyżej dziwną mocą
Ponad ziemski krąg ulata,
Jak śnieg jasny się migocą
Białe szaty Pani świata.

Śpiew anielski brzmi: „Hosanna“.
Już otwarte niebo płonie,
I zasiadła Matka Panna
Obok Syna tuż, na tronie...

Czemuż zwraca Wniebowzięta
Wzrok ku ziemi, w mgły zamieci?
Ach! bo ona wciąż pamięta =
Sercem mieszka wśród swych dzieci.

Ona to wzięła tron w potędze,
Wzorzy, której cień nie plami,
Aby koić łzy i nędzę,
Aby wstawiać się za nami...

Sierpień w przysłowiach.

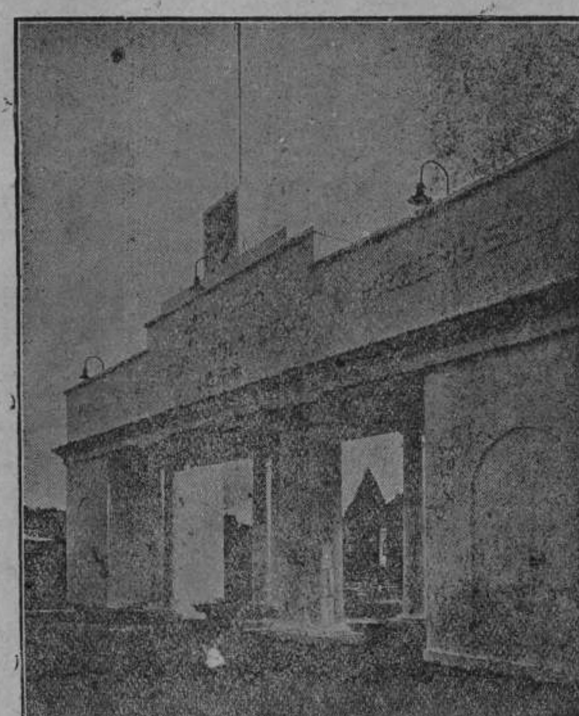
Jaka pogoda na Dominika (4), taka też i na Ludwika (25). W pierwszym tygodniu pogoda stała, będzie zima długo trwała. Święty Wawrzyniec (10) odbiera latu wieniec. — Na św. Wawrzyniec (10) wolny przez pola gościniec. — Wawrzyniec (10) pokazuje jaka jesień następuje. — Św. Wawrzyniec (10) otwiera zwierzyniec. Jak na Wniebowzięcie (15) słońce, będzie wino gorące. Od Wniebowzięcia (15) miej w gumnie pół żęcia. Na św. Roch (16) w stodole groch. — Po św. Bartłomieju (24) jedz już kluski w oleju.

Czego sierpień nie uwarzy, tego wrzesień nie upiecze. — Sierpień pogodny, winom przygodny. Kiedy sierpień następuje, resztki zboża koszą, albo sierpem docinają i przepiórki płoszą. — W sierpniu mgły na górach, mroźne gody; kiedy mgły w dolinach, dla pogody. — W sierpniu gdy zagrzmi strony północnemi, ryb klęska i tego, co czołga się po ziemi. — W sierpniu wszelki zbytek nie idzie na pożytek.

GOSPODARSTWO

Ogród. Zierać dojrzewające owoce. — Zbierać nasiona warzyw. — Plewić cebulę; zimową cebulę suszyć. — Pestki wisien przygotować do siewu. Plewić dokoła młodych drzewek owocowych. Słabe drzewka podlewać gnojówką. — Oczyszczać i okopywać szkółki owocowe. — Równać kobierce. Obcinać suche gałęzie drzew. — Rozsadzać w szkółkach rośliny kwiatowe. — Kończyć oczkowanie róż. — Gracować rośliny w ogrodach. — Podlewać rosliny w klombach. — Starać się, aby w piwnicy panował chłód.— Przygotować wszystko potrzebne do pędzenia kwiatów w pokoju.

Obora. Karmić konie obficie. — Zwiększyć porcje owsa matkom, aby przy nich mogły pożywić się także i źrebięta. — W czasie upałów kąpać konie w rzece, względnie zlewać wodą czerpaną ze studni i wycierać skórę słomianym wiechciem. — Dojne kozy paść jak w lipcu. Odsadzone cielęta paść sianem i owsem, lecz nie wypuszczać ich na pastwisko. — Nie paść owiec na niskich i mokrych pastwiskach. — Dawać owcom słoną lizankę z soli kuchennej i ziół aromatycznych.



Główna brama.

Wesoły kącik

Ubranie cywilne.

W pewnem miasteczku nadreńskiem, okupowanem przez Francuzów, wywołał wielkie oburzenie przechadzający się po ulicach murzyn zupełnie nagi. W końcu aresztowano go i odstawiono do burmistrza. Okazało się, że był to jeden z żołnierzy stojącego załogą w mieście bataljonu złożonego z murzynów cenegalskich. Zgromiony za swój wybryk czarny odpowiedział najspokojniej.

— Przecież dostałem urlop trzydniowy, z prawem chodzenia po cywilnemu!

CZARNY RYCERZ

Opowiadanie historyczne z XI wieku

33) przez

WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO

— A jakżeście wy trafili niewiasto? spytał ksiądz Wszerad.

O! ja to co innego, ja wszędzie trafię, ale kto inny toby niechybnie pobłądził. Ja... bo widzicie księże dobrodzieju, nie pierwszy to raz tu jestem, w tych lochach.

— Tak? a kiedyżeście wy tu byli?

— Ho! ho! dawne to czasy, jeszcze za króla Ćwieczka, kiedy to w Krakowie pod Wawelem smok siedział i ludzi zjadał. Dużo wody upłynęło i dużo ludzi narodziło się i pomarło od owego czasu, kiedym ja tu była. Ha! ha! ha!

Poczęła się śmiać głośno, a śmiech jej chwytały suche już teraz ściany lochu, niosły daleko i powtarzały, jakby się kto także śmiał, gdzieś w głębi, w nieprzejrzanych ciemnościach, leżących przed nimi. Szli żwawo i powietrze tu było lepsze.

— Niedaleko stąd, za ową gliną, jest otwór w górze, mówiła Jędza. Z zewnątrz to go nie widać, bo głaz nad nim wielki leży i zielska i ciernie go obrosły. Niekiedy jednakże, latem gdy słońce w pewnem miejscu na niebie zachodzi, to przez otwory około głazu przedziera się kilka promyków światła i jaskółki tamtędy się przedostają, pająk nawet sieć swoją rozpiął i żmije miewają tam swoje gniazdo, padalcy zjadliwych też pełza mnóstwo. Ale teraz sza! przybliżamy się do jaskini i ziemia ta jest zdradliwa.

Umilkła i żwawo poczęła się naprzód posuwać i nagle zatrzymując się, podniosła pochodnię do góry i syknęła:

— Patrzcie!

Jakoż było na co patrzeć. Była to obszerna, wysoka izba w suchej glinie wykopana, której sklepienie wsparte było na potężnym słupie. Mimo to w wielu miejscach znaczne bryły gliny od sklepienia tego oderwały się i leżały na ziemi rozbite. Ściany dokoła były mocno okopcone, czarne prawie od dymu ognisk, które widać tu niegdyś palono. Pełno też leżało na ziemi węgli. Dozwoliwszy Wszeradowi i Miłosławie obejrzeć dostatecznie jaskinię, nagle Jędza kiwnęła na nich i poprowadziwszy ich za słup, na którym sklepienie się opierało, ukazała im straszny widok.

Skulony na ziemi, oparty grzbietem o ścianę, z głową na piersi spuszczoną, w postawie siedzącej, bielał kościotrup ludzki. Wyschł tak, że kości jego były podobne do wapna. Okropny był ze swą trupią czaszką, na której włosy jeszcze miękkie tu i ówdzie się znajdowały. Zgięty był i widać, że umierał w strasznych męczarniach.

— Biedna duszo ludzka! rzekł ksiądz Wszerad, patrząc na szkielet — wieczny odpoczynek racz jej dać Panie, a światłość wiekuista niechaj świeci nad nią!

Przeżegnał się i cicho modlić się począł, a Jędza szeptała:

— On tu z głodu umarł; pobłądził w tych lochach, które się stąd rozchodzą, jak promienie od gwiazdy. Kto nie zna tu drogi, ten przepadł na zawsze. Błądzić będzie, tłuc się po lochach i chodnikach, aż zginie marnie!

Podniosła znowu pochodnię i pokazywała liczne otwory lochów, które z tej ogromnej izby w różnych kierunkach się rozchodziły. Miłosława naliczyła ich ośm.

— I gdzież one prowadzą? spytała Jędzy.

— Nigdzie. Te, które znam, kończą się nagle takiemi samemi izbami, jak ta, inne podobno gdzieś prowadzą, ale się pozawalały.

Ksiądz tymczasem skończył swe modlitwy i zbliżywszy się do niewiast, szepnął:

— Chodźmy stąd. Którędy droga?

— Drugi loch od kościotrupa na lewo! rzekła Jędza i poszła przodem.

Musieli iść już teraz znacznie wolniej. Chodnik podziemny robił się coraz węższy, tak że tylko pojedyńczo, jedno za drugiem mogli się nim posuwać; potem stawał się coraz niższy, że zrazu szli pochyleni, a w końcu pełzać musieli. Na szczęście niedługo to trwało. Droga znowu była lepszą, loch szerszy i wyższy. Gdzieniegdzie przez jego sklepienie przedzierał się nawet blask dnia i od światła pochodni zrywało się mnóstwo nietoperzy, poprzyczepianych do ścian i sklepienia lochu. Miłosławę strach wielki zdjął i co prędzej nakryła głowę chustką, bo słyszała, jakoby nietoperze chętnie plątały się we włosy ludzkie i tak do nich przyczepiały, że trudno je było oderwać. Jędza śmiała się z tego i zwracając się do nietoperzy, wołała:

— O! moje robaczki, skrzydlate gadzinki, słodkie ptaszęta, zbudziłam wasze snu. Światła nie lubicie, źreniczki moje. Tak! tak! ciemność noc... cisza niezamącona, to dla was raj! Ale nie płaczcie, nie jęczcie, nie czyńcie wiatru skrzydłami! My zaraz stąd pójdziemy i znowu ogarnie was nocka, ciemność i cisza.

Tak mówiła, bo ciągle zresztą, przez całą drogę, ani na chwilę nie umilkła i zapuściła się znowu w wąski loch. W jednem miejscu ze sklepienia spadła tak ogromna bryła ziemi, że musiano się jej wierzchem przedostawać z wielkim trudem i mozołem.

— To by trzeba usunąć — prawiła Jędza — bo przeszkadza. Nawet nie wiem, jak my tu jelenia przeciągniemy. Prawda, księże Wszeradzie, że tę ziemię trzeba usunąć?

— Zapewne, tylko kto to uczyni i gdzie ją podziać?

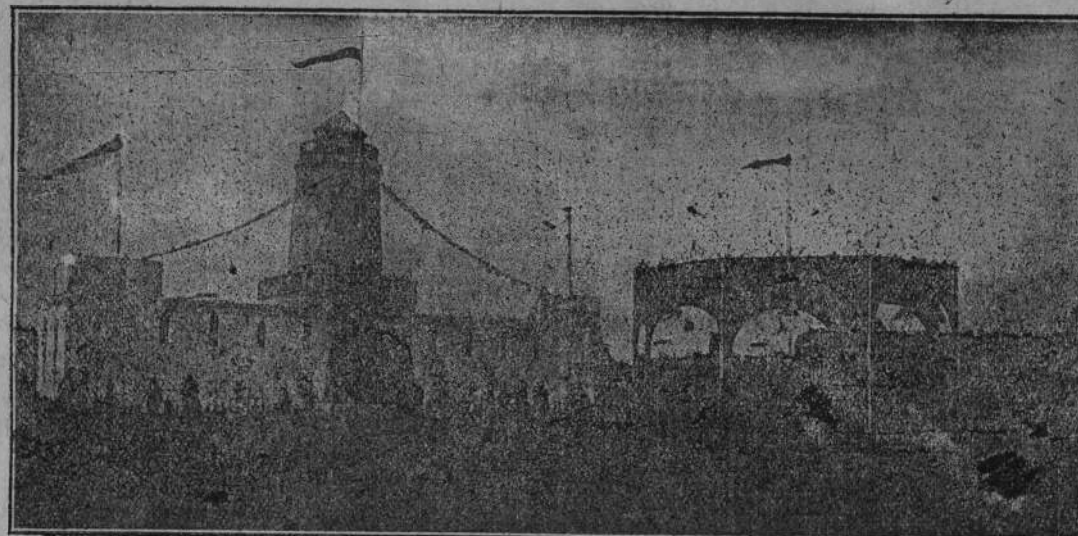
— Ano... pomyślimy o tem później, a teraz spieszmy. Już koniec niedaleko i słonko musi być wysoko. Co tam w chałupie moje dzieciąteczka robią? Zatęskniły się za mną zapewne.

Chodnik znowu się rozszerzył i można było iść prędzej, wreszcie gdzieś w dali, w głębi zajaśniało blade światełko, jak gwiazdka jasna wśród ciemnej nocy.

O! o! już jesteśmy na miejscu! — zawołała Jędza — teraz cicho, nic nie gadać. Wkrótce trzeba świecę zgasić, żeby nas nie spostrzegli. Światło to wielki zdrajca.

— A któż nas może spostrzedz! — spytała Miłosława.

— Kto? o młoda, to i w głowie pusto! Jużcić nikt, tylko niewolnicy. Po boru się włóczą, pełno ich wszędzie, nuż na nich natra-



Widok centralnej części placu wystawowego z pawilonem morskim po lewej i estradą dla orkiestry marynarskiej po prawej stronie.

fimy! Może trzeba będzie do nocy w lochu przesiedzieć.

Jakoż światełko się zwiększało co chwila, białe światełko dnia. Jędza zgasiła pochodnię i kierowano się już tylko za blaskiem onym dalekim. Powoli podnosił się on ku górze i nakoniec nad głowami ich zajaśniał mały otwór.

— Stać! szepnęła Jędza — i czekać na mnie. Zobaczę, czy nie grozi nam jakie niebezpieczeństwo. Miłosławo, czy nic nie słyszysz?

— Nie! tylko szum boru...

— Zostańcie tu, ja wydostanę się na wierzch.

Słychać było stłumiony szelest jej kroków, potem oddech przyspieszony, jakby coś ciężkiego podnosiła, wreszcie zajaśniało nagle żywe światło, a w niem ukazała się chuda, koścista, jastrzębia twarz Jędzy.

Stała ona na drewnianych, na pół zgniłych schodach i wytknąwszy głowę na zewnątrz przez otwór, przez jakiś czas pilnie się rozglądała dokoła. Potem schyliła się i zawołała:

— Chodźcie! niema nikogo! Puszcza jeno szumi i ptaki świergotają.

Wydrapali się po uginających się schodach i wydostali się na świat Boży. Miłosława z radością powitała światło dzienne i wciągała w piersi świeże, aromatyczne, przepełnione zapachem żywicy powietrze. Przez jakiś czas szli jeszcze puszczą, aż w końcu dostali się do chałupy Jędzy. Otworzyła im drzwi i wpuściła ich do środka. Na jej widok kruk z krzykiem się zerwał, kot mruczeć i miauczeć począł, czarny kogut w skrzydła załopotał i zapiał przeraźliwie, nawet wąż wypełzał z kąta.

— Zaraz, zaraz moje robaczki! moje złotka. Jak się macie? wszystko tu dobrze? Zbóje tu nie byli? he, co mieli być? po coby oni tu przyszli, chyba po śmierć. Lecz ziele rozsypałam dokoła i czar ziele. Mnie oni nic nie zrobią, drwię sobie z nich.

Obróciła się do księdza i Miłosławy:

— Widzicie jelenia! piękny zwierz, tylko mu kruczek mój oczy wydziobał. No! no! jak to dobrze być u siebie. Utnijcie sobie kawał combra i upieczcie na węglach. Jeść wam się chce? prawda! ciężka to droga przez loch. No zostańcież tu i pieczcie sobie comber. Tam w kącie są ptaszki, com je wczoraj w sidła nałowiła. Chcecie, to jedzcie. Czem chata bogata, tem rada. Ja idę do skotarza, bo to najważniejsze.

Zakręciła się i wybiegła. Miłosława w milczeniu oglądając się dokoła na tę dziwną izbę, wyszukała ptaszki i skubać je poczęła i piec na węglach. Cicho było, tylko kot mruczał, kogut skubał swoje pióra, ogień na kominie trzaskał wesoło, a z boru dochodził potężny, jednostajny szum puszczy.

Tegoż samego dnia nad wieczorem wraz ze skotarzem wrócili do wieży, a nazajutrz skotarz jako poseł Małgorzaty, mając jej pierścień, puścił się w drogę do złocistego grodu Kijowa.

XIX.

Złe nowiny.

Leszkowi, giermkowi Czarnego rycerza, czyli dziedzica Żembocińskiego, dobrze się w Kijowie działo. Nic nie robił, tylko spał i jadł. Mieszkał w ciepłej izbie u bojarzyna kijowskiego, wylegiwał się w pierzynie i jadł. O! jadł ciągle. Utył tak, że chodzić prawie nie mógł i narzekał:

— Dobrze, bo dobrze tutaj w tym Kijowie, ani słowa przeciw temu rzec nie można, ale powietrze jest jakieś inaksze, jak u nas. Ledwie człowiek kilka kroków stąpnie, zaraz się zadyszy, jak miech kowalski. Gdyby nie to, toby w raju lepiej być nie mogło. Bo to i śpi się wygodnie i ciepłą izbę się ma i jedzenie też jest niczego, no i wino wcale dobre. To cypryjskie jest przednie, jeno strasznie w nogi idzie. Od niego to i chodzić zapewne prędko nie mogę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)